Era po piśmie: od tekstu do przeżycia

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje "Erę po piśmie", w której dominują przeżycia nad tekstem, a walka o uwagę staje się kluczowa. Wyjaśnia, jak mechanizmy ekonomii uwagi, algorytmy i neurobiologia kształtują nasze myślenie, edukację i kulturę, prowadząc do fragmentacji świadomości. Omówione są konsekwencje dla kluczowych instytucji społecznych, takich jak szkoła, media, sztuka i nauka, a także polityczne implikacje kontroli nad skupieniem. Tekst bada również pojęcie kapitału uwagi i przedstawia wizję hybrydowej przyszłości, w której obok kultury masowych przeżyć może istnieć elitarna enklawa głębokiej kontemplacji, oferująca alternatywę dla powierzchowności.

This article examines the "Post-Writing Era," in which experience dominates over text, and the struggle for attention becomes crucial. It explains how the attention economy, algorithms, and neuroscience shape our thinking, education, and culture, leading to the fragmentation of consciousness. It discusses the implications for key social institutions such as schools, media, art, and science, as well as the political implications of controlling attention. The article also explores the concept of attention capital and presents a vision of a hybrid future in which, alongside the culture of mass experience, an elite enclave of profound contemplation can exist, offering an alternative to superficiality.

Pierre Bourdieu trafnie opisał pole kultury jako przestrzeń nieustannej walki o uwagę. W epoce postpiśmiennej wygrywają te formy, które najmniej obciążają, a jednocześnie najmocniej angażują emocje. Mechanizmy scrollowanych feedów, TikToka czy wirtualnej rzeczywistości stanowią w tej walce oręż doskonały: oferują maksymalną intensywność bodźców przy minimalnym wysiłku poznawczym. Tę socjologiczną intuicję bezlitośnie potwierdza neurobiologia. Nasz mózg, okablowany na natychmiastowe nagrody, znacznie silniej reaguje na dopaminowy strzał po krótkim filmiku niż na odroczoną gratyfikację z lektury książki. W logice kapitalizmu platformowego, który monetyzuje każdą sekundę naszej uwagi, pismo nie ma szans. Jest po prostu zbyt wolne. Shoshana Zuboff w koncepcji kapitalizmu inwigilacyjnego wskazuje,

> że dane o naszych przeżyciach stały się najcenniejszym surowcem. W epoce postpiśmiennej wygrywają bowiem te formy, które najmniej obciążają, a jednocześnie najmocniej angażują emocje – łatwiej je „zmierzyć” w obrazie niż w długim tekście. Dlatego platformy inwestują w technologie przechwytywania afektu, od eyetrackingu po analizę ekspresji twarzy. To zjawisko zyskało różne nazwy w zależności od kontekstu cywilizacyjnego. Rosyjscy socjolodzy mediów opisują je jako „kapitalizm afektywny”, czyli rynek, gdzie korporacje handlują już nie informacją, lecz wpływem na nasz nastrój.

SŁOWA KLUCZOWE

Era po piśmie | ekonomia uwagi | kapitalizm inwigilacyjny | kapitalizm afektywny | postpiśmienna epoka | algorytmy | neurobiologia | kultury cyfrowej | kryzys edukacji | kapitał uwagi | sztuka immersyjna | inteligencja zbiorowa | sciencetainment | fragmentacja świadomości | strategie rozwoju kultury

Era po piśmie: zmierzch tekstu, triumf nowych mediów

Pierre Bourdieu trafnie opisał pole kultury jako przestrzeń nieustannej walki o uwagę. W epoce postpiśmiennej wygrywają te formy, które najmniej obciążają, a jednocześnie najmocniej angażują emocje. Mechanizmy scrollowanych feedów, TikToka czy wirtualnej rzeczywistości stanowią w tej walce oręż doskonały: oferują maksymalną intensywność bodźców przy minimalnym wysiłku poznawczym. Tę socjologiczną intuicję bezlitośnie potwierdza neurobiologia. Nasz mózg, okablowany na natychmiastowe nagrody, znacznie silniej reaguje na dopaminowy strzał po krótkim filmiku niż na odroczoną gratyfikację z lektury książki. W logice kapitalizmu platformowego, który monetyzuje każdą sekundę naszej uwagi, pismo nie ma szans. Jest po prostu zbyt wolne.

Kapitalizm inwigilacyjny napędza erę uwagi

Shoshana Zuboff w koncepcji kapitalizmu inwigilacyjnego wskazuje, że dane o naszych przeżyciach stały się najcenniejszym surowcem. W epoce postpiśmiennej wygrywają bowiem te formy, które najmniej obciążają, a jednocześnie najmocniej angażują emocje – łatwiej je „zmierzyć” w obrazie niż w długim tekście. Dlatego platformy inwestują w technologie przechwytywania afektu, od eyetrackingu po analizę ekspresji twarzy.

To zjawisko zyskało różne nazwy w zależności od kontekstu cywilizacyjnego. Rosyjscy socjolodzy mediów opisują je jako „kapitalizm afektywny”, czyli rynek, gdzie korporacje handlują już nie informacją, lecz wpływem na nasz nastrój. W Chinach mówi się o „ekonomii uwagi” (□□□□□), która została oficjalnie wpisana w strategie rozwoju kultury cyfrowej.

Ekonomia uwagi: edukacja i pismo w dobie kryzysu

Systemy edukacyjne, zaprojektowane w epoce pisma, stają się anachroniczne w społeczeństwie przeżyć. Szkoła wciąż uczy logiki długich tekstów, linearnych argumentów i pamięciowego przyswajania faktów, podczas gdy dzieci wychowane w cyfrowym ekosystemie funkcjonują w logice fragmentu, natychmiastowej emocji i interaktywności. W tym fundamentalnym zderzeniu należy upatrywać źródeł kryzysu edukacji, który dotyka dziś tak wiele krajów.

Pedagodzy, tacy jak Neil Postman, już dekady temu ostrzegali, że edukacja zredukuje się do spektaklu, jeśli medium wizualne zdominuje świat najmłodszych. W epoce postpiśmiennej ten proces nie jest już kwestią wyboru, lecz stał się strukturalną koniecznością. W odpowiedzi pojawiają się projekty redefiniujące sam cel nauczania: przejście od przekazywania wiedzy do „ćwiczenia charakteru”, od testów sprawdzających pamięć do treningu odporności psychicznej.

Ucieczka od pisma nie oznacza jego całkowitego zaniku, lecz raczej marginalizację. Pismo zacznie pełnić rolę podobną do łaciny w średniowieczu: stanie się językiem elit intelektualnych, naukowców i inżynierów, którzy projektują technologie dla mas spragnionych przeżyć. W tym sensie słowo pisane pozostanie fundamentem cywilizacji, ale fundamentem niewidocznym dla większości. Piśmienna mniejszość przekształci się w swoistą kastę „inżynierów myślenia”, podczas gdy reszta społeczeństwa będzie biernym użytkownikiem kultury obrazów i emocji.

Ekonomia uwagi: uwaga jako najcenniejszy zasób

Ekonomia uwagi to pojęcie, które zdradza swoją prawdziwą naturę już w nazwie – jest bowiem bezlitosną ekonomią, a nie poetycką metaforą. Wiek przemysłowy napędzany był energią, wiek informacji danymi, natomiast epoka post-piśmienna toczy się o zasób znacznie bardziej ulotny: ludzkie skupienie. Walutą przestaje być to, co wiemy, a staje się nią to, na co patrzymy i co w konsekwencji przeżywamy. To fundamentalne przesunięcie grawitacji cywilizacyjnej.

Paradoks ten zdiagnozował profetycznie Herbert Simon, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, który już w latach 70. sformułował żelazną zasadę nowej ery: „Bogactwo informacji tworzy ubóstwo

uwagi”. W świecie zalewanym przez nieskończony strumień danych i obrazów, to nie dostęp do wiedzy jest wąskim gardłem, lecz nasza biologiczna zdolność do jej przetworzenia. Dlatego cyfrowe imperia nie konkurują o merytoryczną jakość treści, lecz toczą bezwzględną wojnę o czas gałki ocznej. Liczy się wyłącznie zdolność do przyciągnięcia i jak najdłuższego utrzymania naszego spojrzenia.

Twarde dowody na ograniczoność tego zasobu dostarcza psychologia poznawcza. Teoria zasobów uwagi, której autorem jest Daniel Kahneman, opisuje nasze skupienie jako skończony budżet energii mentalnej, który możemy alokować między różne zadania. Każde spojrzenie, każda myśl, każda decyzja kosztuje. W tym kontekście tak celebrowany multitasking okazuje się kosztownym złudzeniem – w rzeczywistości nie robimy wielu rzeczy naraz, lecz gorączkowo przełączamy się między nimi, marnotrawiąc cenną energię na każdym przełączeniu.

Jak bardzo jesteśmy ślepi na to, czego nie szukamy, demaskują eksperymenty Daniela Simonsa, na czele ze słynnym testem niewidzialnego goryla. Pokazują one, że nasza percepcja to nie szerokokątny obiektyw, lecz wąski tunel, przez który widzimy jedynie skrawek rzeczywistości. Wszystko, co znajduje się poza tym tunelem, po prostu dla nas nie istnieje. Epoka post-piśmienna jest zatem polem bitwy o kontrolę nad tym właśnie tunelem percepcyjnym. Kto bowiem kontroluje skupienie, ten staje się architektem wewnętrznego świata człowieka.

Platformy cyfrowe: manipulacja uwagą, rozpad więzi

Mechanizm tej ekonomii działa w logice rynku, jednak walutą nie są pieniądze, lecz sekundy i minuty ludzkiego skupienia. Reklamodawca płaci platformie nie za treść, ale za bezcenną możliwość „zakotwiczenia” się w polu uwagi użytkownika. Algorytmy Google’a, Facebooka czy TikToka nie są zatem neutralnymi narzędziami porządkującymi informacje, lecz bezwzględnymi maszynami do maksymalizacji czasu spędzonego w ich cyfrowym ekosystemie. To prosta, brutalna optymalizacja.

To wyjaśnia, dlaczego treści negatywne, kontrowersyjne i nasycone emocjami zyskują tak potężne przebicie. Z perspektywy biologii ewolucyjnej nasz mózg jest okablowany tak, by reagować na zagrożenia znacznie szybciej niż na neutralne bodźce. Algorytmy bezbłędnie ten mechanizm wykorzystują. Im silniejsze przeżycie – strach, gniew, zachwyt – tym dłużej trwa uwaga, a więc tym więcej można sprzedać reklamodawcom. Giełda emocji działa w najlepsze.

Shoshana Zuboff nadała temu zjawisku nazwę kapitalizmu inwigilacyjnego, w którym platformy nie tylko przechwytują uwagę, ale również mierzą, analizują i przewidują nasze reakcje. Uwaga przestała być biernym stanem; stała się surowcem do wydobycia i przetworzenia. Firmy badają mikroekspresje, ślady kliknięć, długość spojrzenia na dany element. Jak twierdzi neurolog Antonio Damasio, emocje nie są dodatkiem do

racjonalności, lecz jej fundamentem. Dlatego biznes cyfrowy inwestuje w analitykę afektywną, czyli w sztukę mapowania uwagi poprzez emocje.

Rosyjscy analitycy mediów mówią wprost o kapitalizmie afektywnym (аффективный капитализм), gdzie zyski rosną proporcjonalnie do zdolności manipulowania nastrojami mas. W Chinach z kolei funkcjonuje oficjalne pojęcie „ekonomii uwagi” (□□□□□), a rządowe strategie kulturowe otwarcie traktują czas spędzony online jako kluczowy wskaźnik rozwoju społecznego. Różne systemy, ten sam cel.

Ekonomia uwagi nie jest niewinną grą rynkową; ona aktywnie kształtuje nasze nawyki poznawcze i społeczne. Badania amerykańskich psychologów (Rosen, Carrier, Cheever) dowodzą, że przeciętny nastolatek przełącza uwagę między aplikacjami co kilkadziesiąt sekund, co prowadzi do chronicznej fragmentaryzacji świadomości. To nie jest problem jednostek – to cicha transformacja całych instytucji. Polityka degeneruje się do walki o soundbite’y, edukacja staje się heroiczną bitwą o skupienie w klasie, a gospodarka zamienia się w wyścig platform o każdą minutę naszego życia.

W socjologii coraz śmielej pojawia się pojęcie kapitału uwagi. Podobnie jak kapitał kulturowy w teorii Bourdieu decyduje o pozycji jednostki w polu społecznym, tak kapitał uwagi wyznacza dziś hierarchię w kulturze cyfrowej. Influencer nie jest już twórcą, lecz właścicielem zagregowanej uwagi milionów. Jego kapitał można spieniężyć na rynku, przekształcić w prestiż, a ostatecznie nawet w realną siłę polityczną.

Te różnice kulturowe pokazują, że choć uwaga jest zjawiskiem biologicznym, jej społeczne przetwarzanie jest niezwykle zróżnicowane. W kulturze zachodniej utożsamia się ją z indywidualnym wyborem: „decydujesz, na co patrzysz”. W Chinach akcentuje się jej wymiar wspólnotowy – rytuały online, masowe transmisje, synchronizację emocji. W rosyjskim dyskursie politycznym uwaga jest z kolei przedstawiana jako zasób strategiczny państwa, który można mobilizować przeciwko wrogowi. Biologia jest uniwersalna, ale jej zastosowanie to już czysta polityka.

Ekonomia uwagi: sztuka i nauka stają się rozrywką

Sztuka i nauka przez wieki pozostawały ostatnimi bastionami długiego skupienia. Ich wewnętrzna logika wymagała kontemplacji, powolnego budowania struktur znaczeń, powtarzania i namysłu rozciągniętego w czasie. Tymczasem ekonomia uwagi, działająca w rytmie krótkich impulsów i natychmiastowych nagród, narzuca obu tym dziedzinom zupełnie nowe reguły gry.

Sztuka w epoce fragmentu ulega fundamentalnej przemianie. Tradycyjne formy, od powieści po operę, były treningiem cierpliwości, zakładając odbiorcę zdolnego trwać przy jednym dziele przez godziny, a nawet dni. Epoka postpiśmienna wymusza inny tryb percepcji, w którym dzieło musi uderzyć jak impuls. Linearną narrację zastępuje więc kolaż, operową arię – kilkusekundowy viral na TikToku, a kontemplację płótna –

mem lub GIF. Nie oznacza to końca sztuki, lecz jej rozpuszczenie w codzienności i transformację w serię mikrodoświadczeń estetycznych. Piękno staje się wszechobecne, gdyż każdy post i każda reklama muszą walczyć o uwagę za pomocą estetyki, przez co „wysoka sztuka" traci monopol na jej definiowanie. To, co było rzadkim misterium, staje się banalnym strumieniem bodźców.

Paradoksalnie, ta sama ekonomia uwagi potrafi rodzić nowe, monumentalne formy. Seriale streamingowe to majstersztyk adaptacji: łączą epizodyczną, łatwą do skonsumowania formę z wielką narracją, zaspokajając jednocześnie głód natychmiastowej gratyfikacji i tęsknotę za głębszą historią. Z kolei festiwale sztuki immersyjnej, wykorzystujące wirtualną rzeczywistość, tworzą „spektakle totalne", które nie tyle przyciągają uwagę, co ją kolonizują na długie godziny, całkowicie zawłaszczając świadomość odbiorcy.

Architektura nauki, oparta na piśmie – artykułach, monografiach i systemie przypisów – również przeżywa kryzys. Wszystkie te formy wymagały stabilnej, linearnej uwagi, która dziś staje się towarem deficytowym. Zamiast czytać opasłe tomy, badacze skanują streszczenia. Wielkie gmachy teoretyczne ustępują miejsca zwięzłym raportom, infografikom i listom „kluczowych wniosków". Jednocześnie nauka potrafi z tej zmiany korzystać. Otwarte repozytoria danych i publikacje w wolnym dostępie demokratyzują wiedzę, a w Chinach furorę robi „sciencetainment", czyli mariaż nauki z rozrywką, gdzie teorię względności tłumaczy się komiksem, a eksperymenty psychologiczne stają się interaktywnym quizem.

Zachodni krytycy, jak Neil Postman, biją na alarm, ostrzegając, że nauka, która traci cierpliwość, traci również zdolność do krytycznego myślenia. Z drugiej strony myśliciele tacy jak Pierre Lévy widzą w tym szansę na rozwój „inteligencji zbiorowej", czyli sieciowej współpracy, gdzie tysiące umysłów w krótkich, intensywnych cyklach rozwiązują problemy niedostępne dla pojedynczego badacza. Sztuka i nauka znalazły się w punkcie krytycznym. Jeśli ulegną bez reszty logice uwagi, zredukują się do roli marketingu i płytkiej rozrywki. Jeśli jednak nauczą się grać logiką fragmentu, mogą zyskać wpływ na skalę dotąd niewyobrażalną.

Czeka nas zatem hybryda: z jednej strony sztuka i nauka dla mas – szybka, emocjonalna i przystępna; z drugiej – elitarna enklawa dla tych, którzy wciąż potrafią trwać przy tekście, partyturze czy równaniu. Ta enklawa może pełnić rolę współczesnych klasztorów, przechowując kulturę głębokiej uwagi na czasy, gdy świat znów odkryje jej wartość. Kluczowe pytanie brzmi, czy człowiek postpiśmienny znajdzie w sobie jeszcze siłę do kontemplacji, czy też ostatecznie przekształci całą kulturę w kalejdoskop przeżyć pozbawionych głębi.

Szkoła, uniwersytet, media: zmiana w erze uwagi

Epoka post-piśmienna wywołuje wstrząs, który zmienia nie tylko psychikę jednostek, ale kruszy fundamenty całego zbiorowego życia. Instytucje takie jak szkoły, uniwersytety, media i państwa zostały zbudowane na

logice pisma – długiego tekstu, linearnych procedur i papierowego archiwum. Ekonomia uwagi wymusza na nich radykalne, często bolesne przeformatowanie.

Tradycyjna szkoła, oparta na żmudnym ćwiczeniu pamięci i przyswajaniu linearnych narracji – historii, literatury czy matematyki – traci grunt pod nogami. W świecie, gdzie uwaga dzieci jest nieustannie szatkowana przez cyfrowe bodźce, jej monopol na formowanie świadomości pęka. Pedagogika musi zatem dokonać wolty: od logiki książki przejść do logiki performansu. Coraz większą rolę odgrywają edukacyjne gry symulacyjne, lekcje w wirtualnej rzeczywistości czy wręcz metodyczna „teatralizacja" wiedzy. Nauczyciel staje się aktorem, który walczy o skupienie rozproszonej publiczności. Psychologowie ostrzegają, że taka zmiana wzmacnia krótkoterminową atrakcyjność kosztem głębokiej wiedzy. Jednocześnie, jak wskazują badania nad uczeniem się opartym na doświadczeniu, przeżycie angażuje silniej niż bierna lektura. Paradoks szkoły przyszłości polega więc na tym, że aby ocalić wiedzę, musi stać się widowiskiem.

Uniwersytety, od średniowiecza będące sanktuariami gromadzenia i kontemplacji wiedzy, w epoce ekonomii uwagi zaczynają przypominać muzea. Ich rytm – semestr, wykład, opasła monografia – jawi się jako anachronizm w świecie, który myśli w cyklach powiadomień. Studenci oczekują mikroformatów: krótkich kursów online, wideo-wykładów, pigułek wiedzy serwowanych na żądanie. W efekcie uniwersytet przeobraża się w rozproszoną platformę, która mniej przypomina benedyktyński klasztor, a bardziej algorytmicznego kuratora treści w stylu Netflixa. To prowadzi do kryzysu, bowiem głębokie myślenie, wymagające wieloletniego skupienia, nie mieści się w logice fragmentu. Z drugiej strony, akademia zyskuje nowe narzędzia: globalną współpracę online, dostęp do danych w czasie rzeczywistym i możliwość testowania hipotez z pomocą AI. Być może jej nową rolą stanie się nie tyle przekazywanie wiedzy, ile kształcenie odporności uwagi – trening zdolności do „zanurzenia" się w problemie mimo nieustannego zalewu bodźców.

Media epoki pisma pełniły rolę instytucji zaufania; gazeta, radio czy telewizja tworzyły wspólne pole debaty publicznej. Ekonomia uwagi przekształca je w bezwzględny rynek emocji. Liczy się nie fakt, lecz kliknięcie, nie spójna narracja, lecz wiralowy mem. Redakcje, zmagając się z logiką algorytmu, publikują treści szybciej, krócej i bardziej skandalicznie, byle tylko utrzymać uwagę odbiorcy. Niektórzy badacze, jak Evgeny Morozov, mówią wręcz o uberfikacji informacji, procesie, w którym każdy staje się dziennikarzem, ale dziennikarstwo jako instytucja ginie. Jednocześnie jednak rodzą się nowe formy mediów immersyjnych – reportaże VR, transmisje na żywo czy interaktywne narracje. To zapowiedź przyszłości, w której informacja staje się doświadczeniem, a nie tylko tekstem.

Państwa od zawsze strzegły kanałów komunikacji, od królewskich edyktów po archiwa biurokracji. Dziś pole bitwy o władzę przesuwa się do sfery uwagi. Rządy rywalizują z globalnymi platformami o to, kto będzie kształtował emocje mas. W Rosji słyszymy o „suwerenności informacyjnej", w Chinach o

„harmonizacji internetu” (□□□□□), a na Zachodzie o „regulacji Big Tech”. Choć retoryka jest różna, stawką jest ta sama waluta: sekundy skupienia obywatela. To tłumaczy, dlaczego autorytarne reżimy inwestują w masowe spektakle, a demokracje w regulacje mediów społecznościowych. Kto nie kontroluje uwagi, ten nie kontroluje społeczeństwa. Można powiedzieć, że biurokracja pisma została zastąpiona panowaniem przeżyć.

Filozofia ery po piśmie: prawda, wolność, podmiotowość

Jeżeli przyjąć za Michelem Foucault, że każda epoka ma swój własny reżim prawdy, to w epoce postpiśmiennej reżimem tym staje się uwaga. Nie chodzi już o to, co jest prawdziwe w sensie logicznym czy zgodne z faktami, lecz o to, co potrafi zogniskować zbiorową percepcję. Prawda przestaje być kwestią logiki, a staje się kwestią optyki. „To, czemu poświęcamy uwagę, istnieje; to, co ignorujemy, zanika” – tak brzmi credo naszych czasów.

W epoce pisma prawda była czymś, co można było zapisać, udokumentować i obronić w uporządkowanej argumentacji. W ekonomii uwagi staje się ona zjawiskiem performatywnym: prawdziwe jest to, co przeżywamy wspólnie. Kiedy miliony ludzi oglądają tę samą transmisję, uczestnicząc w tym samym globalnym „tu i teraz”, ich zbiorowe doświadczenie zyskuje większą wagę niż raport naukowy, którego nikt nie czyta. Hannah Arendt ostrzegała, że fakty polityczne mogą zniknąć, jeśli nikt o nich nie pamięta. Dziś znikają znacznie szybciej – wystarczy, że nie przyciągną uwagi.

Tradycyjnie pojmowana wolność oznaczała swobodę wyboru i działania. W świecie przeładowanym bodźcami przesuwa się ona jednak ku bardziej fundamentalnej zdolności: możliwości decydowania o tym, na czym skupić uwagę. Kto nie kontroluje własnego pola percepcyjnego, staje się zakładnikiem algorytmów i niekończących się spektakli emocjonalnych. Filozof Byung-Chul Han twierdzi, że kapitalizm cyfrowy nie wyzyskuje już ciała, lecz psychikę, a jego głównym narzędziem jest uwodzenie uwagi. Wolność w takim świecie przypominałaby więc praktykę ascetyczną, bliższą medytacji niż tradycyjnym formom politycznego oporu.

Epoka pisma stworzyła obraz podmiotu, który myśli, analizuje i działa w sposób autonomiczny. Ekonomia uwagi demaskuje tę wizję, pokazując, że większość naszych decyzji to reakcje afektywne, w pełni przewidywalne i modelowane przez systemy. Jeśli platforma potrafi z góry określić, gdzie spojrzymy za trzy sekundy, to w jakim sensie jesteśmy jeszcze suwerennymi jednostkami? Rosyjski myśliciel Gasan Gusejnow zauważa, że człowiek staje się „funkcją przepływu danych” – nie autorem przeżyć, lecz medium dla ich cyrkulacji. To nie my używamy sieci; to sieć używa nas jako węzłów do dystrybucji uwagi.

Hans Jonas pisał o potrzebie nowej etyki odpowiedzialności za przyszłość w dobie techniki. Dziś należałoby dodać: potrzebujemy etyki odpowiedzialności za uwagę. To, na co kieruje się skupienie, nie jest już prywatnym wyborem, lecz aktem o konsekwencjach społecznych. Udostępnianie fake newsa czy lajkowanie skandalicznego wideo wzmacnia jego zasięg i aktywnie przekształca pole zbiorowej percepcji. Chińskie dyskusje akademickie wprost mówią o potrzebie „ekologii uwagi” (□□□□□), czyli traktowania uwagi jako zasobu skończonego, którego środowisko należy chronić przed zanieczyszczeniem, podobnie jak chronimy ekosystemy planety.

Gdyby Sokrates żył dzisiaj, zapewne nie zadawałby pytań na ateńskiej agorze, lecz w sekcji komentarzy pod viralowym filmikiem. Gdyby Arystoteles pisał swoją **Politykę**, musiałby zawrzeć w niej rozdział pod tytułem: „O tym, jak algorytm decyduje, co demos ma poczuć”. Ta ironia wskazuje jednak na coś śmiertelnie poważnego. Filozofia, aby zachować jakąkolwiek aktualność, musi przenieść swoje odwieczne pytania o prawdę, dobro i piękno w samo serce nowej ekonomii uwagi.

Zachód, Chiny, Rosja: ekonomia uwagi w praktyce

Ekonomia uwagi nie jest monolitem. Działa raczej jak potężna rzeka, która w zależności od krajobrazu, przez który przepływa, żłobi inne koryta i nabiera odmiennego tempa. To, co na Zachodzie uchodzi za spontaniczny, niemal naturalny rynek wrażeń, w Chinach staje się elementem narodowej strategii rozwojowej. W Rosji jest polem bitwy o suwerenność emocjonalną, a w świecie arabskim przypomina fascynującą oscylację między prastarą tradycją oralną a cyfrową hipernowoczesnością. W każdej z tych konfiguracji obowiązuje inny „regulamin boiska” i wyłania się z niej zupełnie inny profil medialnego obywatela.

W cywilizacji zachodniej ekonomia uwagi wyrosła na gruncie liberalnego etosu, gdzie wolność słowa połączono z infrastrukturą platform, które z samej swej natury premiują bodźce szybkie, ostre i łatwe do zmonetyzowania. W tym pejzażu pismo zdegradowano do roli kuratora i prawnika na etacie, który ma po fakcie porządkować, weryfikować i składać skargi, gdy spektakl przeżyć wymyka się spod kontroli. Dlatego debata publiczna coraz rzadziej dotyczy treści, a coraz częściej interfejsu, algorytmu i transparentności. Zachód z uporem pielęgnuje mit „indywidualnej autonomii wyboru”, lecz codzienna praktyka uczy czegoś zgoła innego: nasza wolność kliknięcia jest precyzyjnie modelowana przez potężne fabryki rekomendacji. Odpowiedzią jest rosnący przemysł „higieny cyfrowej” – od ustaw o przejrzystości treści politycznych po kulturową rehabilitację nisz długiego czytania. Najbardziej wrażliwe punkty to polaryzacja i atomizacja – skoro każdy ma własny, spersonalizowany kanał informacyjny, wspólnota narracyjna rozpada się na archipelag emocjonalnych mikroświatów. Zachodni ideał deliberacji próbuje przetrwać, adoptując formaty „dwujęzyczne”: obok opasłego dokumentu pojawia się skrót wideo, obok wykresu interaktywna animacja, a

obok ustawy seria materiałów objaśniających z memami. To nie kaprys, lecz desperacka taktyka przetrwania logosu w ekosystemie zdominowanym przez pathos.

W Chinach ekonomia uwagi jest jawnie sprzęgnięta z polityką rozwojową i inżynierią kulturową. Samo pojęcie funkcjonuje tam nie jako sygnał alarmowy, lecz jako kategoria planistyczna. Skoro uwaga jest cennym zasobem, można ją skalować, dystrybuować i zasilać nią priorytetowe gałęzie gospodarki doświadczeń. Domyślna perspektywa jest kolektywna: rytmy świąt państwowych, patriotyczne widowiska, masowe transmisje strumieniowe i „kampanie tematyczne" budują wspólną, zsynchronizowaną percepcję. Z jednej strony znakomicie obniża to koszty koordynacji społecznej, ułatwiając mobilizację pod wielkie projekty technologiczne czy sanitarne. Z drugiej jednak homogenizuje repertuar przeżyć i utrudnia rozwój estetycznych kontraband. Pismo pełni tu rolę rejestru i normatywnego kręgosłupa epoki: prawo, specyfikacje techniczne i standardy audytu działają w tle, by front mógł pozostać „przymiotnikowy", szybki i elegancki. W tej konfiguracji największym zagrożeniem nie jest chaos, jak na Zachodzie, lecz nadmiar porządku, który sprawia, że kanał informacyjny staje się zbyt przewidywalny, a zdolność społeczeństwa do generowania alternatyw maleje.

W Rosji i szerzej na obszarze postsowieckim doświadczenie państwowości informacyjnej pozostawiło po sobie silny odruch demaskatorski. Uwaga jest tam postrzegana jako zasób strategiczny państwa i narodu, coś, co należy „chronić przed wrogiem" i mobilizować w chwilach próby. Stąd bierze się szczególna wrażliwość na to, kto stoi za danym spektaklem, kto pisze partyturę i do jakiej orkiestry należą muzycy. Kultura memów ma charakter podejrzliwie ironiczny i często służy rozbrajaniu oficjalnych narracji przez kpinę, parodię i pastisz. To z jednej strony wzmaga kompetencję „czytania między wierszami", ale z drugiej może prowadzić do poznawczego zmęczenia i cynizmu, w którym każda opowieść wydaje się tylko kolejną maską. Pismo w takim ekosystemie bywa jednocześnie bronią opozycji i państwowym archiwum, zaś sztuka częściej wciela się w rolę trybunału niż salonu. Największą stawką pozostaje suwerenność afektywna: kto ma zdolność rozkręcania i wygaszania zbiorowych emocji, ten rządzi nawet przy ubogiej gospodarce materialnej.

W świecie arabskim linie sił biegną nieco inaczej, ponieważ tradycja oralna – poezja, recytacja, kazanie – nigdy nie została całkowicie wyparta przez pismo w sensie kulturowym. Współczesna hipernowoczesność cyfrowa nakłada się tu na głębokie, wciąż żywe formy mówienia. Ekonomia uwagi jest rozpięta między meczetem, targiem a TikTokiem. Z tej dwoistości wynika z jednej strony niezwykła siła oddziaływania mówców, kaznodziejów i wykonawców, z drugiej zaś błyskawiczna adaptacja narzędzi wizualnych, które przenoszą retorykę ustną do przestrzeni krótkiego wideo. Pismo, prawo, komentarze religijne i dokumenty państwowe zachowują swój majestat, ale praktyka codzienna jest „czasownikowa" i „przymiotnikowa" – decyduje siła oddziaływania głosu i obrazu. Zaletą jest żywotność wspólnoty emocjonalnej, ryzykiem zaś podatność na „gorące fale" afektywne, które znacznie trudniej wygaszać bez gęstej sieci instytucji medialnych, wypracowanych w epoce pisma.

Z tej czteropolowej perspektywy widać, że „era postpiśmienna” nie rozkłada się równomiernie na globie. Zachód ćwiczy się w samoregulacji platform, Chiny doskonalą synchroniczne orkiestracje uwagi, Rosja fechtuje demaskacją, a świat arabski żongluje między dostojeństwem tekstu a potęgą żywego głosu. Wszędzie jednak wspólny jest wektor: przymiotniki wysuwają się na plan pierwszy, rzeczowniki schodzą do reżyserki. To zróżnicowanie ma praktyczne konsekwencje. Edukacja „dwujęzyczna”, łącząca trening argumentacji z kompetencją przetwarzania przeżyć, będzie musiała wyglądać inaczej w każdym z tych ekosystemów. Na Zachodzie priorytetem jest odbudowa wspólnego pola faktów, w Chinach – zapewnienie przestrzeni dla alternatywnych estetyk, w Rosji – ochrona ironii przed autoimmunologicznym cynizmem, a w świecie arabskim – budowanie mostów między oralnością a pismem, by charyzmat słowa mówionego nie zastępował pracy pojęć.

Gdyby te cztery ekosystemy były orkiestrami, Zachód bez końca kłóciłby się o regulamin strojenia instrumentów. Chiny prowadziłyby imponujący koncert na tysiące smyczków grających tę samą melodię. Rosja grałaby raz klasykę, raz satyrę, wciąż nerwowo zerkając na lożę dyrygencką. A świat arabski improwizowałby na oud i perkusję, co chwila wciągając publiczność do wspólnego refrenu. Partytura jest jednak jedna: ekonomia uwagi. Różnią się tylko tonacje, tempa i kontrapunkty.

Sztuka transferu bezpośredniego: dzieło, autor, odbiorca

Jeżeli „wędrowanie przeżyć” jest główną zasadą dziejów mediów, to sztuka bezpośredniego transferu stanowi ich najdalszy, jak dotąd, brzeg. Zamiast znaków, które trzeba odczytać, dostarcza ona same stany – bezpośrednio skórze, uchu, błędnikowi, a coraz częściej także sieciom neuronalnym. Nie jest to bynajmniej negacja języka, lecz jego zręczne obejście. Semiologia, czyli nauka o znakach, oddaje ster poznaniu ucieleśnionemu. Zamiast interpretować, po prostu doświadczamy; zamiast rekonstruować świat siłą wyobraźni, zanurzamy się w jego symulację o zmiennej, dynamicznej rozdzielczości. W tym geście nie ma nic magicznego, to czysta inżynieria modalności. Każdy kanał zmysłowy otrzymuje własny przewód, każda modalność ma osobną partyturę, a reżyser przeżyć nie tyle opowiada historię, ile harmonizuje intensywności.

Przyszły warsztat tej sztuki można wyobrazić sobie jako budynek o kilku piętrach. Najniższe jest kinestetyczne. Znajdziemy tam haptykę o wysokiej gęstości, odczuwalne mikrodrżenia oraz bodźce temperatury i ciężaru, które wspólnie „uziemiają” wirtualny obraz w ciele. Piętro wyżej rozciąga się najlepiej dziś rozwinięta przestrzeń wzrokowo-słuchowa: okulary o polu widzenia bliższym ludzkiemu dołkowi środkowemu, dźwięk binauralny i śledzenie ruchu gałek ocznych, używane nie do mierzenia uwagi, lecz do subtelnego podsuwania obrazu tam, gdzie mózg instynktownie się go spodziewa. Jeszcze wyżej zaczyna się warstwa neurointerfejsu. To sucha elektrofizjologia i optostymulacja, które nie czytają myśli, ale modyfikują

progi pobudzenia, torując afektom drogę. Nad wszystkim zaś czuwa algorytmiczny dramaturg – sztuczna inteligencja wyszkolona nie na prawdzie, lecz na preferencjach, ucząca się topologii twoich gustów niczym kartograf czułości. Jej zadaniem nie jest „tworzyć piękno”, lecz przewidywać, jakie jakości przeżycia, złożone w sekwencję, wywołają u ciebie efekt synergii.

W ten sposób zmienia się samo pojęcie dzieła. W epoce pisma było ono formą zamkniętą, w której autor decydował o początku i końcu, a odbiorca podążał od pierwszego zdania do ostatniej kropki. W kulturze przymiotników dzieło staje się układem dynamicznym, który rekonfiguruje się w czasie rzeczywistym wraz z odbiorcą. Nie ma jednej, narzuconej ścieżki; istnieje wiele ścieżek równocześnie. To już nie opowieść, lecz pole możliwości, które reaguje na twoje mikrogesty, puls czy mikroruchy źrenicy. Artysta przeistacza się w konstruktora „krajobrazów afektywnych”, kompozytora napięć. Jego materiałem nie jest farba ani fraza, tylko gęstość, rytm, kontrast, przezroczystość, opór i zwłoka. Montaż przestaje być sztuką ustawiania kadrów, a staje się sztuką łączenia jakości przeżyć w rzeki i rozlewiska, w których odbiorca może swobodnie płynąć albo stawiać tamy.

Wraz z tym przesunięciem powraca pytanie o aurę. Walter Benjamin uczył, że techniczna reprodukcja niszczy wyjątkowość dzieła; cyfrowa reprodukcja zlikwidowała ją do kwadratu. Sztuka bezpośredniego transferu może jednak przywrócić aurę, tyle że nie poprzez unikatowy obiekt, lecz przez unikatowy splot parametrów w czasie. Jednorazowe, nienagrywalne zestrojenie intensywności – twojej fizjologii i scenografii algorytmu – staje się tym, co „było tu i teraz”. Aura nie mieszka już w płótnie, lecz w niepowtarzalnym przebiegu, który sam współtworzysz. Oryginał to nie plik, tylko chwila.

Transfer przeżyć: etyka i polityka nowej technologii

Model ten niesie ze sobą poważne konsekwencje, zarówno moralne, jak i polityczne. Jeżeli „przeżyte” równa się „prawdziwe”, to szeroko otwieramy drzwi dla propagandy, która zamiast argumentów będzie produkować niepodrabialnie silne, prawdopodobne przeżycia. Dlatego etyka projektowania takich doświadczeń nie może kończyć się na ostrzeżeniach o zawrotach głowy. Potrzebujemy twardych zasad jawności zamiaru i kontroli tempa. Odbiorca musi wiedzieć, co i w jakim celu próbuje poruszyć jego ciałem, a także kiedy może zwolnić, zanim efekt stanie się nieodróżnialny od bezwarunkowego odruchu. Należy wręcz wprowadzić pojęcie „szczepionek afektywnych” – trudnych estetyk, które podnoszą próg odporności na manipulację, ucząc rozpoznawania formy nawet wtedy, gdy treść wydaje się naturalna jak oddech.

Kwestia autorstwa, pozornie prosta, okazuje się niezwykle złożona. Skoro sztuczna inteligencja komponuje dzieło z naszych własnych preferencji, to kto jest jego twórcą: program, kurator, czy może nasze ciało, które zamyka cały obwód? Praktyczna odpowiedź brzmi, że autorstwo staje się relacyjne. To układ o zmiennej geometrii, w którym odpowiedzialność jest rozproszona między projektantów systemu, dostawców danych i

ciebie, widza-współtwórcę własnej dramaturgii. Prawo będzie musiało porzucić swoje czyste, jednoznaczne definicje na rzecz modeli odpowiedzialności warstwowej: innej dla architektury systemu, innej dla decyzji o intensywności bodźców, a jeszcze innej dla sposobu dystrybucji.

Sztuka transferu bezpośredniego ma jednak również swoją jasną stronę, której nie wolno nam przegapić. Okazuje się bowiem, że tam, gdzie pismo bywało bezsilne – w terapii traumy, rehabilitacji zaburzonych schematów ciała czy nauczaniu umiejętności czysto proceduralnych – immersja bywa nieporównywalnie skuteczniejsza. Estetyka przestaje być luksusem, a staje się narzędziem medycyny i pedagogiki. Nie ma przecież nic bardziej „politycznego" niż wyposażenie milionów ludzi w zdolność doświadczania empatii nie jako gwałtownego, chwilowego zrywu, lecz jako regularnie ćwiczonego mięśnia, który potrafi utrzymać napięcie znacznie dłużej niż minutowy viral.

Trzeba jednak powiedzieć to wprost: w tej nowej sztuce najtrudniejszą i najważniejszą cnotą jest umiar. Jej techniki z samej swojej natury dążą do maksymalizacji efektu. Każda pętla sprzężenia zwrotnego kusi, by podkręcić parametry o jeszcze jeden stopień, a potem o kolejny. Jeżeli nie zbudujemy kultury „odprężania", będziemy produkować przeżycia coraz głośniejsze, coraz jaśniejsze i coraz bliższe fizjologicznej skrajności, aż nasza percepcja się wypali, a świat stanie się nieznośnie płaski. Dlatego w programie tej sztuki musi znaleźć się miejsce na ciszę jako jej najwyższą formę. Nie ciszę ascetyczną, która odwraca się od ciała, ale ciszę nasyconą, która pozwala jakościom wybrzmieć, zamiast je zagłuszać. W epoce, w której wszystko chce mówić jednocześnie, największym gestem artystycznym bywa dobrze zaprojektowana pauza.

Różnice kulturowe, o których pisałam wcześniej, w tej dziedzinie ulegają spotęgowaniu. Ekosystem zachodni będzie produkował artystyczne hybrydy: dzieła, które jedną ręką karmią strumień algorytmiczny, a drugą wciąż pilnują ścieżek prowadzących w głąb, gdzie czekają książka i partytura. Chińskie warsztaty przeżyć postawią na monumentalne orkiestracje i edukację przez doświadczenie, ryzykując przy tym homogenizację stylów. Rosyjskie praktyki będą oscylowały między demaskatorską ironią a ekstatycznym, mobilizacyjnym widowiskiem. Świat arabski z kolei, przy całej swej różnorodności, zachowa wyjątkową moc żywego głosu, który w połączeniu z immersją stworzy mieszankę jednocześnie archaiczną i futurystyczną. Każdy z tych wektorów ma swoje cnoty i cienie, lecz wszystkie wymagają jednego: wykształcenia mniejszości pisma jako instancji korekcyjnej i archiwalnej.

Na koniec pozwólmy sobie na drobną ironię, która otwiera poważną intuicję. Kiedyś mówiło się, że „obrazy przemawiają głośniej niż słowa". Sztuka transferu bezpośredniego dopisuje do tego złośliwą pointę: obrazy zaczynają przemawiać ciszej niż nasze ciała. Najskuteczniejsze stają się bowiem te bodźce, które idealnie wpisują się w rytm naszej własnej fizjologii. I to właśnie w tej chwili decyduje się, czy przyszła kultura będzie sumą mistrzowsko zestrojonych rezonansów, czy tylko hałaśliwym lunaparkiem. To wybór tyleż estetyczny, co polityczny, a jego naturę, paradoksalnie, wciąż najlepiej opisuje się wtedy, gdy siadamy i piszemy.

Era po piśmie: scenariusze przyszłości cywilizacji

Cywilizacja wkraczająca w erę po piśmie przypomina podróżnika, który zdejmuje z ramion plecak pełen ksiąg i rusza naprzód – lżejszy, lecz zarazem wystawiony na zupełnie nowe burze. Pismo, które przez pięć tysiącleci było zwornikiem struktur społecznych, archiwum pamięci i fundamentem racjonalności, ustępuje miejsca ekosystemowi przeżyć transferowanych wprost do zmysłów. To przejście nie jest ani katastrofą, ani prostym wyzwoleniem. To zmiana całej osi antropologicznej, fundamentalne przestrojenie tego, kim jesteśmy.

Cywilizacja przyszłości będzie bowiem żyła w rytmie uwagi, a nie w rytmie narracji. Polityka stanie się sztuką orkiestracji zbiorowych emocji; gospodarka przeobrazi się w rynek afektów, gdzie walutą jest intensywność doznania; edukacja zaś będzie performansem, którego celem jest utrzymanie skupienia, a nie linearny przekaz wiedzy. Nawet sztuka, zamiast opowiadać historie, zacznie komponować jakości, tworząc symfonie odczuć bardziej realne niż sama realność. Wszędzie jednak wspólny jest wektor: przymiotniki wysuwają się na plan pierwszy, a rzeczowniki schodzą do reżyserki.

Najgłębsza zmiana dokona się w samej strukturze „ja". Podmiot ukształtowany przez pismo – racjonalny, autorefleksyjny i zdolny do długiej pamięci – stopniowo rozpuści się w strumieniach afektów. Zastąpi go człowiek–przeżycie: istota, która definiuje siebie nie przez to, co zapisała i przemyślała, lecz przez to, czego właśnie doświadcza. W tym modelu autonomię zastąpi responsywność na bodźce, a spójną biografię – katalog ulotnych stanów emocjonalnych.

Nie oznacza to jednak całkowitego końca pisma. Zamiast tego wyłoni się cywilizacja podwójna. Z jednej strony miliardy ludzi zanurzonych w kulturze immersyjnych doznań, w ekonomii natychmiastowych reakcji i polityce emocjonalnych spektakli. Z drugiej zaś powstaną elitarne enklawy pisma – laboratoria, archiwa, swoiste klasztory myśli – w których nadal będzie się pielęgnować logikę, linearność i długie trwanie. Być może to właśnie te enklawy, niczym średniowieczne skryptoria, przechowają narzędzia racjonalności dla przyszłych renesansów.

Różne cywilizacje przyjmą tę transformację w odmiennych tonacjach. Zachód będzie się zmagał z kryzysem wspólnej narracji i polaryzacją emocjonalnych baniek. Chiny zorganizują zbiorowe rytmy przeżyć w ramach scentralizowanej strategii państwowej. Rosja uczyni z uwagi pole mobilizacji i demaskacji. Świat arabski połączy zaś swoją bogatą tradycję oralną z hipernowoczesnym performansem cyfrowym. Wszędzie jednak kierunek pozostanie ten sam: od logosu ku pathosowi, od symbolu ku jakości, od czytania ku zanurzaniu się.

Filozoficznie rzecz ujmując, epoka po piśmie jest wielkim testem. Sprawdza, czy człowiek potrafi stworzyć nową formę prawdy, wolności i wspólnoty, gdy jego fundamentem staje się nie tekst, lecz uwaga. Jeśli uda się wykształcić etykę odpowiedzialności za uwagę i nauczyć projektować przeżycia nie tylko atrakcyjne, ale

też mądre i odporne na manipulację, cywilizacja ta może rozkwitnąć jako kultura empatii. Jeśli nie, grozi nam rozpad w kalejdoskopie bodźców, w którym każda chwila krzyczy głośniej niż poprzednia, a cisza potrzebna do refleksji staje się niedostępnym luksusem.

Można więc powiedzieć, że przyszłość cywilizacji zależy od tego, czy nauczy się ona w nowej epoce pielęgnować pauzę. Nie po to, by wrócić do ksiąg i pergaminów, lecz by znaleźć równowagę między nieustannym przepływem przeżyć a fundamentalną potrzebą sensu. Bo jeśli medium jest przekazem, jak pisał McLuhan, to w epoce po piśmie przekazem stanie się właśnie cisza: przestrzeń, w której odbiorca na chwilę odzyskuje samego siebie.

Filozofowie: od kultury pisma do kultury przeżyć

Oto intelektualny arsenał, zestaw myślowych prowokacji, które mają wytrącić z komfortu i uzbroić do nawigowania po epoce postpiśmiennej. To nie są gotowe odpowiedzi, lecz zaczepki, punkty zapalne, które odsłaniają logikę nowego świata. Każdy cytat to mina podłożona pod fundamenty cywilizacji tekstu.

Herbert Simon rzucił kiedyś lapidarne stwierdzenie, które stało się aksjomatem naszych czasów: „Bogactwo informacji tworzy ubóstwo uwagi". To rdzeń ekonomii uwagi, w której rzadkim zasobem nie jest już treść, lecz ludzka percepcja. Marshall McLuhan poszedł o krok dalej, twierdząc, że „medium jest przekazem". W praktyce oznacza to, że forma komunikacji kształtuje nas głębiej niż sama informacja. W erze popiśmiennej doświadczenie zastępuje treść, a interfejs staje się rzeczywistością. Walter J. Ong przypomina nam zaś, że „pismo jest technologią, która przekształciła świadomość". Nie było naturalnym darem, lecz narzędziem. A skoro tak, może zostać zastąpione innym, potężniejszym narzędziem – tak jak pismo wyparło tradycję oralną.

Konsekwencje tego przesunięcia są sejsmiczne, zwłaszcza w sferze polityki i władzy. „Fakty polityczne mogą zniknąć, jeśli nikt ich nie pamięta" – ostrzegała Hannah Arendt. W świecie zalanym bodźcami jej słowa nabierają nowej mocy: jeśli coś nie zdobędzie uwagi, jest tak, jakby nigdy się nie wydarzyło. Tę nową logikę władzy bezlitośnie diagnozuje Byung-Chul Han: „Kapitalizm cyfrowy nie wyzyskuje już ciała, lecz psychikę". Eksploatacja nie dotyczy siły mięśni, lecz emocji i skupienia. Shoshana Zuboff doprecyzowuje, że „w kapitalizmie inwigilacyjnym to my jesteśmy surowcem". Nasze przeżycia, kliknięcia i reakcje stały się zasobem przemysłowym, nową ropą naftową. Gasan Gusejnov podsumowuje to brutalnie: „W epoce cyfrowej człowiek staje się funkcją przepływu danych".

Ta transformacja sięga głębiej, aż do struktury naszego „ja". Jonathan Haidt, psycholog moralności, zauważa, że „intuicje moralne przychodzą pierwsze, rozum jest ich rzecznikiem". W epoce przeżyć polityka i życie społeczne stają się jeszcze bardziej podporządkowane afektowi, a racjonalne argumenty pełnią jedynie rolę

postracjonalizacji. Już Nietzsche przeczuwał tę autonomię doświadczenia względem woli, pisząc: „Myśl przychodzi, gdy ona tego chce, a nie gdy ja tego chcę”. Dziś można by dodać, że przeżycia przychodzą, zanim jeszcze zdążymy je wybrać. W tym kontekście definicja Ernsta Cassirera, że „człowiek to zwierzę symboliczne”, wydaje się dziedzictwem epoki pisma. Czy człowiek ery postpiśmiennej nie staje się raczej **animal aestheticum** – zwierzęciem przeżywającym jakość, a nie odczytującym znaków?

Być może mędrcy i mistycy rozumieli to na długo przed erą cyfrową. Konfucjusz przestrzegał: „Człowiek szlachetny dba o rzeczywistość, nie o słowa”. W epoce symulakrów ta przestroga odzyskuje wagę. Zhuangzi użył pięknej metafory: „Słowa są jak sieć: łapią rybę, ale kto ma rybę, zapomina o sieci”. Obraz ten doskonale opisuje przejście od pisma do przeżycia, gdzie znak jest tylko narzędziem, a nie celem. Podobnie Rumi, perski mistyk, pisał, że „muzyka jest głosem tego, czego nie da się wypowiedzieć słowami” – to niemal manifest sztuki bezpośredniego doznania, które unieważnia tekst. Al-Ghazali zaś stwierdził, że „słowo jest cieniem czynu”, co w kulturze przeżyć oznacza, że emocja i doświadczenie stają się pierwotne względem refleksji.

A jednak w tym nowym porządku coś bezpowrotnie tracimy. Fiodor Dostojewski pisał: „Człowiek jest tajemnicą. Trzeba ją rozwiązywać… nie mów, że straciłeś czas”. W epoce, w której „ja” grozi rozpuszczeniem w strumieniu bodźców, jego słowa przypominają, że człowiek nie daje się zredukować do interfejsu. Michaił Bachtin definiował istotę człowieczeństwa jako dialog: „Być – to być w dialogu”. Pytanie na dziś brzmi: czy możliwy jest dialog bez słów, oparty wyłącznie na intensywności doznań? Tradycja ukształtowana przez pismo, od Talmudu („Nie czyn jest najważniejszy, lecz studiowanie, a studiowanie prowadzi do czynu”) po Majmonidesa („Celem poznania jest poznanie Boga… poprzez rozum”), stawiała tekst i refleksję w centrum. Dziś te proporcje się odwracają. W świecie przeżyć kładką, o której mówił Rabbi Nachman z Bracławia, staje się nasza uwaga – cienka, chwiejna i nieustannie zagrożona.

Era popiśmienna będzie epoką przymiotników. Jakości staną się ważniejsze niż rzeczy, przeżycia ważniejsze niż narracje. To kluczowe przesunięcie semantyczne i antropologiczne. Pytanie brzmi: jak żyć w świecie, w którym rzeczy są tylko pretekstem do intensywności?

> Era popiśmienna będzie epoką przymiotników. Jakości staną się ważniejsze niż rzeczy, przeżycia ważniejsze niż narracje. To kluczowe przesunięcie semantyczne i antropologiczne. Pytanie brzmi: jak żyć w świecie, w którym rzeczy są tylko pretekstem do intensywności?

Inspiracje

[1] **Nancy A. Cheever**

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: db9b7b76-8e75-4c05-865f-188a85bd8001